

Andrzej Walter

Koprowski i Jego świat po końcu świata

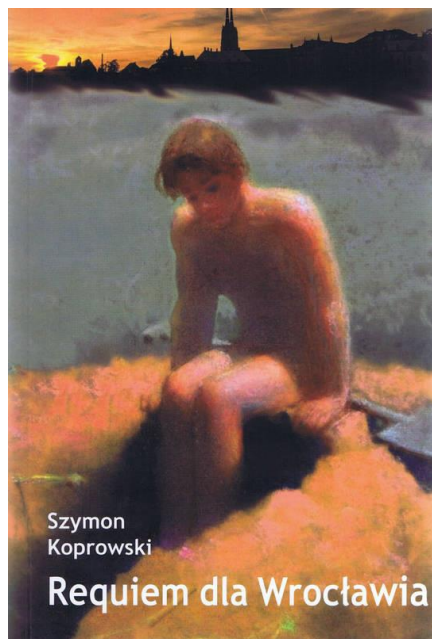
Pisarstwo wrocławskiego prozaika **Szymona Koprowskiego** przekroczyło pewien specyficzny Rubikon wymiaru naszego bytu, naszych narodowych traum i kompleksów, a wcielone do postaci jego piątej już książki znów chce nam powiedzieć coś ważnego, coś istotnego, coś, nad czym ciężko przejść dziś obojętnie do porządku dziennego. Pisarstwo to burzy bowiem wszelki porządek, rozdrapuje polskie rany, prześwieca polskie dusze i próbuje opisać zbiorowe złudzenia, którym ulegamy sterowani: parafialnie, medialnie i werbalnie, czy też poprzez kupczenie: informacją, emocją i społeczną odmianą szaleństwa. Jego książki ocierają się o baśnie, przypowieści, legendy i czary, a jednocześnie i realnie, tak bardzo dogłębnie zanurzają się w otaczającej nas rzeczywistości, że aż boli. Szczypie pod skórą, prowokuje gdzieś w głowie i nawarstwia się w swoistym *deja vu* „przecież ja gdzieś to już widziałem”, które niejako czyni nam projekcję nowej, możliwej przyszłości, prawdopodobnych i łatwych do przewidzenia konsekwencji nacjonalistyczno-religijnego ukąszenia zwłaszcza ludzi: małych, powiedzielibyśmy „wątpliwej wiary” i głębi, ludzi dość plastycznych, łatwopalnych i gotowych do prostego zmanipulowania wszelkiej maści szarlatanom i demagogom. Tacy ludzie powstałi bowiem u nas garściami i masowo w czeluściach dusznej atmosfery PRL-u doprawionej traumą transformacji ustrojowej. Jednym słowem polski cham rozplecił się wszem i wobec, polski zaścianek kwitnie, a Nikodem Dyżma święci niepowtarzalne triumfy – właściwie rządzi i dzieli.

Koprowski jednak idzie tu o wiele dalej niż Kafka, dalej niż Orwell, dalej niż Tolkien, czy wyrafinowany Dołęga-Mostowicz, a jednocześnie jakby prościej, jest nam przecież o wiele bliższy, swojski, gdyż porusza się dziarsko po naszym własnym, znanym nam i dobrze rozpoznanym podwórku z tętniącą karykaturą Polski w tle, z polskimi grzeszkami, śmieciami, ułomnościami i przywarami, z naszymi śmiesznościami, z tym sławetnym polskim kołtuństwem oraz polskimi rzekłbym swoistymi właściwościami, które na co dzień potrafią być jak upierdliwa, natrętna mucha, która wpada do pomieszczenia, a nam jest akurat zbyt gorąco, aby się wreszcie ruszyć i paskudę tę zatłuc. Zresztą, mój Boże, bo ja wiem czy ją w ogóle można zatłuc? Czy zasadniczo jest to możliwe?

Ale powiedzmy to akurat tak! Akurat, że jest możliwe i że jest zbyt gorąco... przy czym warto tu zauważyć jeszcze jedno. Książki Koprowskiego to zawsze kompozycje kusząco otwarte, pozostawiające czytelnikowi pole

manewru interpretacyjnego i dające wiele do myślenia o pochłoniętej opowieści, będące często przewrotnym mrugnięciem do czytelnika dyskusyjnym okiem owego mędrca spoza wszelakich kategorii.

W piątej książce Koprowskiego jest bardzo gorąco. Możliwie najgoręcej. Jest aż tak gorąco, że ... wszystko zdycha – dosłownie i w przenośni. Być może po tej książce może być już tylko orzeźwiający „Potop”, choć byłby to z pewnością Potop obficie skropiony szyderstwem i kpina, gdyż taka narodowa terapia zapewne mogłaby zadziałać jako jedynie rzeński nektar zarówno w suszę jak i w nadmiar opadów. Nasze głowy bowiem zaangażowane w odwieczną polsko-polską wojenkę są albo zbyt rozpalone, albo zbyt rozwodnione (myślę o wodogłowie wtórnym mózgow, choć w naszej szerokości geograficznej dość pospolitym). Ba. Wróćmy do naszego małego wielkiego Koprowskiego.



Gdybym miał krótko scharakteryzować piątą powieść Szymona Koprowskiego „Requiem dla Wrocławia” – to książka napisana bravurowo, odważnie, bez kompromisów, książka rozprawiająca się z polskim piekiełkiem, z wojenką polsko-polską, ale i książka sięgająca o wiele dalej, poruszająca uniwersum świata i jego stopniowego upadku. Pisarstwo kreujące barwnych i dynamicznych bohaterów, wartką narrację, arcyciekawą fabułę, jednym słowem idealną opowieść dla naszych czasów, a przecież esencją praw-

dziwej sztuki jest snucie opowieści. Ta opowieść prowokuje do myślenia, zadziwia pomysłowością następujących po sobie wydarzeń, fascynuje i wciąga. Jest ciekawsza niż niejeden film. Ot, cały Koprowski w piątej już odsłonie.

Pięć ważnych powieści. Pięć kroków w dużą literaturę, w literaturę o tyleż piękną, o ile można mówić o pięknie w karykaturze, w szyderstwie, w traumach i lękach, w szaleństwie zbiorowym, tak doskonale przez Koprowskiego wychwytywanym, zgodnym z duchem i atmosferą czasów.

Szymon Koprowski momentami w tych książkach ociera się o wirtuozerię. To połączenie jego nieskrępowanej wyobraźni z błyskotliwym opisem, z bogactwem kreacji narracyjnej, z językiem nad wyraz przystępnym, choć ostrożnie traktującym wulgaryzmy i wzmocnienia, jakże często współcześnie nadużywane i coraz rzadziej już szokujące. Koprowski prowadzi swoje opowieści w intymne rejony swojej i twojej fantazji, drogi czytelniku, a jednocześnie spokojnie, bez zbyt nagłych zwrotów akcji, bez emanacji coraz to nowymi bohaterami, których twarze i słowa w nadmiarze nam się potem (często przy zbyt nowatorskich stylach) kręcą i mieszają, czyni wiwisekcję tkanki społecznej toczoną przez nowotwór postmodernizmu wraz z całym bagażem kompleksów narodowych wijących się u stóp.

Lektura Koprowskiego to z tej perspektywy zawsze łakomy kąsek. Wciąża momentalnie, już po kilku przeczytanych zdaniach. Od pierwszej, skądinąd znakomitej, opowieści „Balkon na krańcu świata” towarzyszą nam bliskie sercu emocje w epicentrum których zawsze jest człowiek, jego świat, jego życie, jego dylematy, jego meandry przeszłości i przyszłości, opisane jakby idealnie, skrojone na miarę epoki, zapotrzebowania społecznego na tego typu lekturę, poruszającego sprawy i problemy aktualnie zajmujące ludzi najbardziej i najpowszechniej, a przy tym nie tracąc właściwego dystansu do niezbędnej w lekturze powieści intymnej relacji pomiędzy czytelnikiem a głównym bohaterem, który jest właściwie każdemu z nas bliski.

Książki Szymona Koprowskiego zaopatrzone bowiem są w swoiste solary energetyczne słów posklejanych ciepłem atmosfery snutej opowieści, a w zasadzie swoistego stylu pisarskiego oraz systemu obfitego czerpania z bogactwa różnych atrakcyjnych dla czytelnika środków literackich. Ta rzadka umiejętność powoduje, że Koprowskiego „się pochłania”, nie czyta.

(Dokończenie na stronie 4)